Nr. 117. Lwów — Wtorek dnia 29 Maja. Rok 1906.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś:	św. Maksyma W.	Teodora	Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	**Rękopisów** Redakcya nie zwraca.	Wschód słońca o godz. 3 m. 38	Długość dnia godzin 15 m. 28
Jutro:	św. Feliksa Pap.	Andronika				Zachód " " 7 m. 6	Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Projekt księcia Hohenlohego.

Schmerling tworząc z centralistami statut wyborczy, dał ogromną przewagę Niemcom, którzy, choć stanowią w państwie liczebną mniejszość, otrzymali jednak w parlamencie stałą większość. Ze stanowiska interesów ekonomicznych, znaczenia majątkowego i jego wpływu na państwo, a także ze stanowiska historycznego, mieli oni! do tej większości niezaprzeczone prawo, którego nieraz nadużywali, tłumiąc swobodny narodowy i ekonomiczny rozwój innych w państwie narodów. Stąd powstały walki narodowościowe, z nich zaś najgłośniejszą się stała czesko-niemiecka. W niej wszystkie po kolei rządy, zaczynając już nawet nie od gabinetu Hohenwarta, ale od Taaffego, uznawały, że Czesi tak bardzo postąpili na cywilizacyjnej i ekonomicznej drodze, iż słusznie im się należą ustępstwa kosztem Niemców. Ale oni byli nieugięci. Co posiedli z łaski Schmerlinga, to poczęli uważać za swą własność, za swe niewątpliwe prawo, które też nazwali „prawem posiadania", — niezmiennem i nieskruszonem. Aby ich wytrącić z tego stanowiska i zarazem wyjść na spotkanie prądu demokratycznego, wystąpił Taaffe ze swym projektem prawa powszechnego głosowania, przyczem jednak zachowywał kurye. Lecz to pierwsze uderzenie w dzwon demokratycznych czasów dało tylko piątą kuryę — nie środek, nawet nie półśrodek, ale tylko jakieś odczepne na razie. Ta nauka nie wpłynęła na Niemców: pomimo wszelkich wysiłków następnych gabinetów, nie chcieli oni nic uronić ze swego prawa posiadania, nic przyznać Czechom, a w dalszym ciągu południowym Słowianom. Z powodu gimnazyum w Cylei obalili jeden gabinet; z powodu włoskich paralelek na uniwersytecie w Insbruku wywołali w Tyrolu wojnę domową; z powodu polskich i czeskich oddziałów przy seminaryum nauczycielskiem na Szląsku rozpętali wściekłą burzę nad głową Koerbera. Żadnego z nikim porozumienia! żadnej ugody! wiwat stan posiadania! — takie było ich hasło. A tymczasem od tych waśni narodowościowych trzeszczało państwo, jak okręt podczas huraganu; powstawały dążności coraz radykalniejsze, rozkładowe, socyalistyczne, jak zawsze tam, gdzie bezład. Niemcy się uważali za podtrzymujących państwo, a jednak nie widzieli w swem zaślepieniu, na jakie niebezpieczeństwa je narażają. Skoro nie można było stworzyć żadnej ugody między Niemcami a Czechami w sposób zwykły, postanowił Gautsch osiągnąć ten sam cel reformą wyborczą w popularnym już kierunku demokratycznym. Na ogniu powszechności prawa wyborczego miała być sporządzona ugoda czesko-niemiecka, jako naturalny wynik przesunięcia się przewagi niemieckiej na stronę niegermańską. Gautsch chcował, a Bylandt-Rheidt, opętany przez Kramarza, ułożył taki projekt reformy wyborczej, który właściwie zadawalał tylko Czechów, ich czynił w państwie ogromnie ważnym czynnikiem, zalecał niejako Niemcom pogodzenie się z Czechami, aby oni wspólnie rządzili państwem. Naturalnie, wszyscy inni Słowianie, między nimi zaś przedewszystkiem Polacy musieli się bronić od takiej przyszłości, skoro zaś oni zajęli opozycyjne stanowisko, wnet Niemcy znowu wysunęli swój „stan posiadania" — swoje wyjątkowe „prawo", które miało być utrzymane pomimo, że podniesiono zasadę demokratycznej równości.

To zachowanie „prawa posiadania" w reformie wyborczej, podanej pod etykietą równości, jest sprzecznością niepodobną do usunięcia; jest tem samem, co chcieć rozwiązać kwadraturę koła. A jednak Niemcy ani na włos nie ustępują od kierunku, który wytknęli sobie podstawową zasadą: zachować stan posiadania! Po trzech miesiącach namyślania się nad projektem Gautscha, Rada państwa nie opracowała żadnego wniosku. Musiał tedy ks. Hohenlohe przedstawić projekt kompromisowy, który jednak tak samo nie zadawala stronnictw, jak projekt Gautscha. W bardzo znacznej mierze czyni on zadość słusznym żądaniom Koła polskiego, lecz wartość tego uwzględnienia zmniejsza się w skutek odpowiedniego powiększenia innych narodowych zastępów. Polacy mają otrzymać 14 nowych mandatów, Niemcy 18, Czesi 4, Włosi 2, a Rusini i Rumuni po jednym. Skoro Niemcy stoją na stanowisku „stanu posiadania", to nic dziwnego, że wszyscy inni czynią to samo, przyczem nie chodzi narodowym stronnictwom o bezwzględną ich liczebność, jeno o to, aby w stosunku do innych stronnictw nic nie straciły na sile. Projekt księcia Hohenlohego — bez porównania lepszy od gautschowskiego — nie czyni zadość temu życzeniu, bo ono po prostu jest niemożliwe do spełnienia. W porównaniu z dzisiejszą liczebną siłą narodowych stronnictw, otrzymają według projektu ks. Hohenlohego więcej mandatów: Niemcy 18, Czesi 35, Polacy 6, Rusini 21, a południowi Słowianie 7. Jest więc — jak w projekcie Gautscha, chociaż w mniejszym stopniu — naruszona równowaga, zapewniająca stan posiadania — i oto stąd niezadowolenie. Powiększanie liczby mandatów ma jeszcze tę złą stronę, że Rada państwa będzie zanadto liczną, po prostu gotowa się zmienić z rady w jakieś wiecowe zgromadzenie, co bardzo utrudni obrady. Przed stworzeniem w r. 1897-ym kuryi V pełna Rada państwa liczyła 358 posłów; z tą kuryą już w niej jest 425; projekt Gautscha powiększa tę liczbę do 455-ciu, a wniosek kompromisowy ks. Hohenlohego proponuje Izbę złożoną z 495-ciu posłów.

Ks. Hohenlohe oświadczył, że sam uważa swój projekt tylko za podstawę, na której stronnictwa mogą się ze sobą porozumiewać. Rzeczywiście, taką podstawą on stać się może i powinien. Życzymy więc wszystkim, aby dążyli do porozumienia, do czego jednak bezwarunkowo potrzeba choć trochę się uchylić od zasady, że stan posiadania nie może być naruszony.

Specyalnie nas Polaków zadawala ta zapowiedź ks. Hohenlohego, że „podział wiejskich okręgów w Galicyi będzie poddany rewizyi w tym celu, żeby narodowościowe walki przy wyborach były wykluczone, a podział mandatów, przyznanych obu narodowościom, był możliwie zapewniony". Byłoby prawdziwem szczęściem, gdyby to się dało osiągnąć. Wówczas Rusini, którzy już nie będą wychodzili z wyborów, jako z góry zamianowani wrogowie Polaków, pewnie podadzą nam rękę do zgodnej pracy.

My tedy uważamy projekt ks. Hohenlohego za dobrą podstawę do układów, które jeszcze to i owo mogą w nim zmienić na lepsze. Rząd niewątpliwie nie wypowiedział swego ostatniego słowa co do szczegółów projektu; drobne w nim zmiany są możliwe. Ostatniem słowem rządu jest tylko to, że „reforma wyborcza musi być przeprowadzona i będzie przeprowadzona".

Uroczystości pojednania.

Piszą nam z Pesztu 25 b. m.

(∞) Skończyły się święta zgody Korony z narodem, a były wspaniałe i huczne. Choć często deszcz przeszkadzał, raz nawet gwałtowny grad spadł na pochód posłów do gmachu sejmowego, niezliczone tłumy nie opuszczały udekorowanych ulic. Wjazd Króla do miasta był prawdziwym tryumfalnym pochodem. Z całego kraju przybyły deputacye w malowniczych strojach, stawiła się magnaterya w swych deliach i kołpakach — wszyscy otoczyli Monarchę, witali go z iście węgierskim zapałem. Nigdzie żadnej straży, wojska, policyi, ani huku salw armatnich, ani stalą połyskujących bagnetów, wszędzie tylko, jak echo grzmotów w górach, huczące okrzyki „Eljen! Eljen!" wszędzie bicie w dzwony i tylko pieśni, muzyka, kwiaty. A na twarzy sędziwego Monarchy dobry uśmiech rozradowania.

Uroczystością powszechną, niejako ludową, było odsłonięcie przez Cesarza pomnika pierwszego chrześcijańskiego króla Węgier św. Szczepana. Budowano go długo — niemal tak długo, jak katedrę pod wezwaniem tego świętego, — tę katedrę, która z owym pomnikiem ma niby tworzyć jedną architektoniczną całość. Budowano długo, starannie, z materyałów kosztownych, z samych marmurów i bronzów, aż wzniesiono rzecz ogromną i tak przeładowaną ozdobami, że może niedość estetyczną. Już to wogóle dziś nigdzie nie stawiają ładnych pomników. Stanąwszy na brzegu Dunaju twarzą do tyłów katedry św. Szczepana, ujrzymy przed sobą olbrzymie marmurowe schody, które się rozdzielają i znowu się łączą, aby się piąć coraz wyżej a wyżej; wszędzie misternie rzeźbione balustrady i urny; a na samym szczycie tej marmurowej, lśniącej góry, konny posąg świętego króla w znanej węgierskiej koronie na głowie, z krzyżem w wyciągniętej dłoni, w koronacyjnych szatach; konia prawie nie widać pod ogromnym, podobno historycznie wiernym czaprakiem i pod tak sutym rzędem, jak wystawa starożytnego rymarstwa. A za posągiem — jakby rozpostarta w powietrzu koronka między jakiemiś basztami i wieżycami. Ta kamienna dekoracya tworzy tylne tło pomnika. Jest to marmurowe cacko — podobizna jakiegoś wymarzonego zamku z wieżami i basztami, a owa między niemi koronka, to w górze krużganek, tak ozdobny i filigranowy, jakiego chyba nigdy i nigdzie nie było. Rzecz za wielka jako tło dla pomnika, a za mała na prawdziwy zamek.

Ale wszystko razem Węgrom się podoba i napełnia ich dumą, zatem czegoż więcej potrzeba?

Bano się trochę jakiejś demonstracyi radykalnych zwolenników niezawisłości; zapowiadano, że na zamku królewskim podczas odczytywania mowy tronowej, zaznaczą oni jakimś sposobem swe opozycyjne stanowisko. Z tego powodu poseł Józef Madarasz, stały deputowany od r. 1848-ego, a starzec, liczący lat 91, nie chciał tym razem być przewodniczącym sejmu z tytułu starszeństwa wieku. Miejsce jego zajął młodszy odeń o trzy lata Szeppanos. Lecz zapewne zapał ludności przekonał radykałów, że ich demonstracya byłaby okropnym zgrzytem w symfonii powszechnej radości, więc się powstrzymali od wybryku.

Żegnany nadzwyczaj serdecznie, Król odjechał wczoraj popołudniu — nie do Brucku nad Litawą, jak było ułożone, lecz do Schönbrunnu pod Wiedniem. Wiadomo, że Cesarz ściśle i punktualnie wypełnia program każdej swej wycieczki, więc ta nieoczekiwana zmiana planu podróży nasunęła różne przypuszczenia. Jedni utrzymują, że od cara nadszedł telegram z zawiadomieniem, że na służbowy jubileusz jenerała Becka wysyła swego jenerała Palicyna z własnoręcznym swym listem do Cesarza. Otóż więc mówią, że Cesarz postanowił uroczyście przyjąć tego wysłańca, a zatem nie w obozie, lecz w Burgu. Inni powiadają, że w Brucku wybuchła epidemia tężca, co jednak zdaje się jest nieprawdą. Na pewne wiadomo, że zmarł na tę chorobę jeden świeżo przybyły żołnierz, ale żeby byli chorzy, temu przeczą wszystkie wiadomości. Wedle trzeciej wersyi, Cesarz zmienił plan podróży, aby osobiście kierować układami, które w poniedziałek się zaczną między księciem Hohenlohem a p. Wekerlem w sprawie taryfy autonomicznej. Chodzi podobno o to, aby ta sprawa była zgodnie załatwiona przed 9-tym czerwca, kiedy się zbiorą Delegacye. Zapewniają tu, że do scysyi w żadnym razie nie dojdzie, ponieważ gabinet koalicyjny zobowiązał się wobec Korony przeprowadzić w sejmie wszystkie już zawarte traktaty handlowe i wszystkie te, które będą zawarte, a więc oczywiście, musi także uzyskać zatwierdzenie przez sejm taryfy autonomicznej, która jest podstawą owych traktatów. Rzeczywiście, zaraz po swej nominacyi, oświadczył p. Wekerle 11-go kwietnia w klubie kossuthowskim, że: „Jeżeli nasza dążność do własnej taryfy będzie musiała pozostać na razie bez rezultatu, wówczas z konieczności wytrwamy przy taryfie wspólnej aż do końca zawartych traktatów". Zatargu więc nie będzie, ale podobno możliwy jest kompromis, przedstawiony Cesarzowi w Peszcie i zaakceptowany przezeń. O treści projektu kompromisowego nic jednak nie wiadomo.

Korespondencye.

Wiedeń 26 maja.

(Odwołanie podróży Cesarza do obozu w Bruku. Pogłoski o zamierzonej interwencyi rządu w sprawie upaństwowienia kolei Północnej. Wyjazd śpiewaków wiedeńskich do Londynu. Nowa strata uniwersytetu wiedeńskiego).

(y) Niespodziewane odwołanie podróży Cesarza do obozu w Bruku nad Litawą, dokąd miał udać się także szef pruskiego sztabu jeneralnego v. Moltke, wywołało tutaj niemałą sensacyę. Od lat trzydziestu ośmiu bowiem zdarza się to po raz pierwszy, iż Cesarz nie odbędzie wiosennej inspekcyi wojsk, zgromadzonych w obozie w Bruku nad Litawą. Dlatego też wczoraj wieczorem podawano sobie z ust do ust pogłoskę, iż Cesarz jest chory i dlatego nie pojedzie do Bruku. Zupełny kłam tej pogłosce zadaje ogłoszony dziś komunikat urzędowy, wedle którego Cesarz udzielać będzie ogólnych posłuchań w poniedziałek 28 maja, a we środę 30 maja odbędzie przegląd załogi wiedeńskiej. Nie zasługuje na wiarę także druga wersya, według której powodem odwołania podróży cesarskiej miał być wybuch epidemii tężca karku w obozie w Bruku, bo, jak urzędowo stwierdzono, zdarzył się tam wszystkiego jeden wypadek tej choroby. Najprawdopodobniejszem jest tedy, że są w grze motywa natury politycznej i że w najwyższych sferach uznano, iż niektóre mocarstwa mogłyby takie silne zamarkowanie koleżeństwa broni armii austryackiej i niemieckiej, jak obecność szefa pruskiego sztabu przy inspekcyi w Bruku, poczytać za demonstracyę przeciw sobie skierowaną.

W sferach poselskich mówią, że możliwą jest rzeczą, iż w sprawie upaństwowienia kolei Północnej wystąpi rząd z jakąś inicyatywą, mającą na celu doprowadzenie do kompromisu między Kołem polskiem a posłami niemieckimi, i skłonienie tych ostatnich do nierobienia trudności uchwalenia odnośnego przedłożenia jeszcze przed końcem czerwca. Podstawą takiego kompromisu miałoby być to, że Niemcom danoby gwarancyę, iż upaństwowienie kolei Północnej nie będzie środkiem do slawizacyi jej personalu i wyrugowania Niemców z zajmowanych posad, czem agitatorzy straszą bezkrytyczne tłumy ludności niemieckiej na Morawie i Szląsku. Gwarancyą taką byłoby założenie pewnego rodzaju katastru narodowościowego dla personalu kolei Północnej, określającego procentowo ilu niemieckich, a ilu czeskich lub polskich urzędników, konduktorów, budników i innych funkcyonaryuszy ma być zatrudnionych przy przedsiębiorstwie. Takie obawy wyrażone przez niektórych posłów niemieckich, iż upaństwowienie kolei Północnej posłużyć może rządowi za pretekst do ogólnego podwyższenia taryf kolejowych celem wydatnego zasilenia finansów państwa, gotów jest rząd rozprószyć czy to przez złożenie odnośnej deklaracyi w izbie, czy też zgadzając się na to, aby w samem przedłożeniu o wykupnie kolei Północnej wstawiono odpowiednią klauzulę.

Podejmując się inicyatywy w kierunku wyżej wskazanym działałby rząd w dobrze zrozumianym interesie ogólno państwowym, bo to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jeżeli dałoby się teraz upaść tej sprawie, to nie tylko straciłoby państwo te ogromne korzyści finansowe, jakie zapewnia mu nabycie tej najrentowniejszej linii kolejowej w Austryi, ale nadto, chcąc wykupić kolej Północną kiedyś później, czy za rok, za dwa lub pięć, musiałoby zapłacić za nią znacznie drożej niż obecnie. Wedle dokumentu koncesyjnego cena wykupna ma być ustanowiona na podstawie przecięcia dochodów z ostatnich lat siedmiu, z wykluczeniem dwóch lat najgorszych, dochody zaś kolei Północnej od pewnego czasu wzrastają stale i to w tempie bardzo szybkiem. Oto np. od 1 stycznia po koniec kwietnia b. r. wykazują prowizoryczne bilanse tej kolei dochód o przeszło 3½ miliona koron większy niż w tym samym okresie roku ubiegłego, gdyby zatem chciano upaństwowić kolej w przyszłym roku, musianoby przyjąć za podstawę obliczenia ceny wykupna dochód z roku bieżącego, który będzie może o jakie 9 lub 10 milionów koron większy od zeszłorocznego.

Wczoraj wyjechało stąd do Londynu osobnym pociągiem kilkuset członków Towarzystwa śpiewackiego „Wiener Männergesangverein". Celem ich podróży jest uświetnić swemi produkcyami odbywającą się właśnie wystawę austryacką w Londynie. Wiedeński „Männergesangverein" ma ustaloną sławę jednego z najlepszych Towarzystw śpiewackich w Europie, to też nie ulega wątpliwości, że występy jego w Londynie będą szeregiem tryumfów artystycznych. W roku ubiegłym paruset członków stowarzyszenia odbyło wycieczkę artystyczną do Egiptu, gdzie przyjmowano ich z ogromnym entuzyazmem, a chedyw Abbas gościł ich w swym pałacu w Kairze i pojąc się czarem ich pieśni, całą noc spędził w ich gronie. I król angielski Edward przygotowuje śpiewakom wiedeńskim godne przyjęcie i przed wyjazdem ich z Wiednia nadesłał na ręce księżnej Pauliny Metternichowej telegram, w którym zaprasza do siebie członków artystycznej drużyny i wyraża radość swą z tego, iż będzie miał tak miłych i sławnych gości. Dziś przybyli śpiewacy wiedeńscy do Vlissingen. W drodze przez Niemcy urządzono im na wielu stacyach serdeczne owacye, a członkowie niemieckich Towarzystw śpiewackich zebrani na peronach, śpiewali na ich cześć serenady.

Uniwersytet wiedeński ponosi znów niepowetowaną stratę. Z końcem bieżącego roku szkolnego przechodzi bowiem na emeryturę profesor mineralogii, radca dworu Czermak, jedna z najtęższych sił naukowych. Deputacya doktorów filozofii tudzież studentów była u niego z prośbą, ażeby bodaj jeszcze przez parę lat pozostał na swem stanowisku, profesor Czermak jednak oświadczył, że decyzya jego jest nieodwołalna. Wydano przepis, że profesor, który skończy siedmdziesiąty rok życia, ma przejść na emeryturę i on się do niego zastosuje. Następcą prof. Czermaka na katedrze mineralogii będzie prof. Becke.

Zjazd byłych uczniów konwiktu tarnopolskiego.

Za inicyatywą Augusta hr. Dzieduszyckiego, obchodzono wczoraj i przedwczoraj bardzo uroczyście we Lwowie pięćdziesięcioletnią rocznicę założenia konwiktu OO. Jezuitów w Tarnopolu.

Wystąpiwszy z wnioskiem uroczystego obchodu tej rocznicy, zaprosił hr. August Dzieduszycki do pomocy p. Izydora Rozwa-

---

54)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

— Wojewoda lubelski Szczęsny, mający na Rusi wpływy ogromne, jest filarem, na którym wybudujemy nasz gmach. Ksawery Lasota wojewoda bełski i Szpisko kasztelan biecki poprowadzą innych — podskarbi koronny Swetecki dał nam już dowody swojego przywiązania, przywiózłszy kichaczem do Węgier korony polskie, nadto pewni są: Jan Służewski, wojewoda sieradzki, Stanisław Krzepicki, kasztelan sandomierski, Jan Dębiński.

Kanclerz przestał mówić i bacznie się wpatrywał w twarz króla.

— Czy tych wszystkich jesteś pewny?

— Jutro przyniosę Waszej Królewskiej Mości ich podpisy, a sprobuję jeszcze przypuścić szturm do Lubrańskiego i kto wie, czy mi się nie uda.

Król pokręcił głową na znak, że się nie zgadza.

— To innego pokroju człowiek, cóż mu ty ofiarować możesz? zanadto bogaty, żeby pragnął pieniędzy, a jedną z najwyższych godności duchownych posiada już.

— Ale wzdycha do kapelusza kardynalskiego, a wie o tem, że Wasza Królewska Mość dobrze jesteś położony u Ojca Świętego i że ten na żądanie twoje, Najjaśniejszy Panie, nie odpowie odmownie.

— Ha, probój! ale ja nie bardzo wierzę w to pokuszenie i więcej rachuję na moich Węgrów i ich szable, jak na twoją intrygę.

— Niech cię Bóg zachowa, Najjaśniejszy Panie, żebyś się miał z orężem w ręku dopominać tych prowincyi; jak jeden mąż powstałaby cała szlachta, a Węgry niekoniecznie plecy od Turków mają zabezpieczone.

— Nie myślę, żeby przyszło do tego, zamki tylko ruskie obsadzę załogami węgierskiemi, jeżeli się podniosą wrzaski, puszczę odpowiedź w odwłokę, ażeby Polaków zwyciężyć, trzeba tylko umieć wytrzymać ich pierwszy impet. Zapalni są jak sucha słoma, ale dosyć tylko uzbroić się w cierpliwość, a ogień jak prędko powstał, tak prędko zgaśnie.

— Może go sztucznie podtrzymywać Opolczyk.

— Nie — to mąż zanadto poważny; wszakże mu ofiarowałem koronę dobrowolnie — nie przyjął jej.

— Bo był pewny, że się szlachta na niego nie zgodzi, ale wiem, że się pilnie interesuje losami kraju.

— Tem większy mam dla niego szacunek i dlatego tem więcej mu ufam, bo w piersi tej bije szlachetne serce.

— Dlatego też nie będzie obojętnie patrzał, jak najpiękniejsze prowincye Rzeczypospolitej usuwają się od niej.

— Na to nic nie poradzi, szlachta go nie lubi.

— Podzielam zdanie Waszej Królewskiej Mości, ale dlatego właśnie nie możemy dawać powodu do starcia się zbrojnego, bo gdyby to w jednem miejscu nastąpiło, pożar rozszerzył by się na cały kraj.

— Działaj więc jak uważasz za właściwe — kupuj senatorów, którzy się dadzą kupić... ale nic nie wspominasz mi o Römerze, to dzielny człowiek, gdzie on jest?

— Kasztelan sieradzki bawił u mnie w Wiślicy i w mojem towarzystwie miał razem przybyć do Budzynia. Nie był on wprawdzie wtajemniczony jeszcze w nasze plany, liczyłem jednak, że go do nas przeciągnąć potrafię. Ale niespodziewanie spotkał na drodze córki króla Kazimierza i nie tłomacząc się zupełnie z swojego postępowania przyłączył się do nich, podejrzywam go, że ma jakieś plany daleko sięgające.

— A ja sądzę, że wpadła mu w oczy Anusia lub Jadzia, zapalna to sztuka, charakter nawskroś rycerski i poświęcił się na usługi pani swojego serca.

— Być może — odpowiedział zimno Zawisza — ale zuchwalstwo jego dosięgnęło granic niemożliwych; odebrałem wiadomość, że zamek Vilmos, własność Węgier, który był przeznaczony na rezydencyę księżniczek, zdobył, wyrzucił zeń węgierską załogę i sam ze swoim oddziałem trzyma w nim straż.

Król widocznie wiedział już o tem, bo nie zdawał się bardzo zdziwiony tym czynem zuchwałym, który zresztą w owych czasach nie był czynem nadzwyczajnym.

— Czy to są wiadomości pewne?

— Przed chwilą przybył rycerz Micoli, który mi to opowiedział, a jest z nim i hrabia Moszczanyi, były dowódca załogi Vilmos.

— Micoli, rozkażesz waszmość, żeby się stawił przedemną, chcę z ust jego usłyszeć relacyę o całem tem wydarzeniu, zaś hrabia Moszczanyi zostanie natychmiast aresztowany i jako niedbały dowódca w obronie powierzonego mu zamku, zapłaci za to może swą głową.

— A co raczysz postanowić Najjaśniejszy panie względem zuchwałego buntownika, który napada na twoje zamki?

— Nie pierwszy to przykład zuchwałości szlachty polskiej, ale na szczęście, jak na teraz, nie pociąga za sobą niebezpieczeństwa. Zameczek tak odosobniony, jak Vilmos, otoczony jak skała w morzu naokoło mojemi ziemiami, nie zagraża potędze państwa, chociażby się znalazł na chwilę w posiadaniu zuchwałego zdobywcy. Ale muszę ci powiedzieć, kanclerzu, że przesyłając tym biednym dziewczynom wyrok duchowieństwa, na którym i twój znajduje się podpis, odsądzający je od wszelkich praw, uczułem żal pewien, tak że jednocześnie poselstwo, które im doręczyło ten upokarzający akt, obdarzyło, z mej woli, księżniczkę Jadwigę zamkiem Vilmos z należącemi doń ziemiami. Z wymierzeniem więc kary muszę się wstrzymać dopóki do mnie nie dojdzie skarga teraźniejszej zamku właścicielki.

Król dał znak Zawiszy, że chce pozostać sam, biskup zaś nie dodawszy już ani jednego słowa, niezadowolony skłonił nisko głowę i wyszedł.

— Czyżby to być miała intryga Elżbiety? — mówił sam do siebie. — Skąd królowi przyszło to nagłe postanowienie, ta niespodziewana litość? Dlaczego Vilmos darował Jadwidze, a nie Annie? Zdaje mi się — rozumował — że dostrzegam jakieś światełko w tej ciemnej sprawie... Tak jest bez wątpienia, nie mylę się. Los Anny już postanowiony, zostawszy hrabiną cyllejską, wyjedzie z kraju i nie będzie potrzebować nic, gdy tymczasem przeciwnie, młodsza, pozostając tutaj a niezdecydowaną jeszcze swoją przyszłością, wymaga jakiegoś punktu oparcia, jakiegoś własnego kąta. Król, który ją lubi, dał jej Vilmos. Nie pogorsza to zupełnie sprawy, a kto wie, czy nawet nie wyjdzie na lepsze. Potrzeba tylko usunąć tego nieproszonego opiekuna, kasztelana sieradzkiego. On rzucił mi wyzwanie, stając w poprzek moim planom, — ha, zobaczymy, czy jest kto w kraju kogo nie złamie Zawisza

Tańce ciągnęły się bardzo długo na zamku królewskim, ale Zawisza mały już w nich tylko brał udział. Królowa była nieumęczona, nie opuściła żadnej kolei, ale teraz, kiedy już zbliżał się dzień, na twarzy jej pokazała się pewna zmiana: oczy ciskające przed chwilą płomienie, zaszły jakby mgłą, ta świetna cera policzków stawała się pomału marmurową, czas odzyskiwał widocznie swoje prawa. Królowa, przechodząc spojrzała w lustro i dostrzegła zmianę, która się odbywała w jej postaci. Skinieniem ręki przerwała tańce, lekkiem pochyleniem głowy pożegnała gości i opuściła komnatę w towarzystwie swoich dam honorowych.

Teraz dopiero swoboda zapanowała zupełna, bufety napełniły się pijącymi, a liczne puhary dodawały ochoty śpiewom aż do rana i dopiero na znak mistrza ceremonii muzyka ustała, świece zagasły i goście zaczęli się rozjeżdżać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dowskiego i p. Kazimierza Chłapowskiego i wespół z nimi rozpisał listy do wszystkich dawnych uczniów tego konwiktu, dotąd jeszcze żyjących, zapraszając ich na ten zjazd.

Myśl tę powitali dawni wychowankowie z ogromnym zapałem i przeszło ośmdziesięciu zjechało się ich do Lwowa, żeby okazać OO. Jezuitom swą cześć i wdzięczność, zobaczyć dawnych kolegów i w serdecznej pogawędce spędzić z nimi kilka dni na wspomnieniach dawnych czasów.

W wielkiej hali parterowej hotelu George'a odbył się w sobotę o godzinie 9-tej wieczorem raut, na którym zebrali się wszyscy przybyli do Lwowa dawni konwiktorowie, jako też OO. Jezuici, dawni profesorowie tych konwiktorów.

Wczoraj zaś po nabożeństwie w kościele OO. Jezuitów wszyscy konwiktorowie wspólnie się fotografowali, poczem oprowadzani przez dra Czołowskiego, zwiedzali miasto.

Wieczorem o godzinie 7-mej odbył się wspólny obiad w hotelu George'a. Pierwszy toast wzniósł August hr. Dzieduszycki, wypowiadając w podniosłych słowach te odwieczne i wielkie ideały społeczeństw katolickich, które zaszczepiali w swych wychowankach OO. Jezuici. Piękną swą mowę zakończył okrzykiem: „Niech żyje Ojciec święty". Wszyscy obecni powstali z miejsc i trzykrotnie powtórzyli ten okrzyk. Poczem zaproponował hr. Dzieduszycki wysłać telegram do Ojca świętego z życzeniami, a gdy propozycyę tę przyjęto z aklamacyą, odczytał tekst tego telegramu napisany bardzo piękną łaciną, a wypowiadający prośbę zjazdu i uczucia, jakiemi przejęci są dla Ojca świętego i dla zakonu OO. Jezuitów jego uczestnicy. Telegram ten wysłano zaraz do Rzymu na ręce x. Sapiehy.

Następnie zabrał głos p. Michał Garapich i w prześlicznej przemowie wychylił kielich na cześć zakonu OO. Jezuitów w ręce obecnych księży, a przedewszystkiem najstarszego z nich wiekiem, znakomitego uczonego i wielkiego historyka, dawnego profesora konwiktu X. Załęskiego. Na ten toast odpowiedział X. Załęski piękną wykwintnego dowcipu mową, w której opisał usposobienie, jakie panowało, gdy 1856 roku OO. Jezuici otworzyli swój konwikt w Tarnopolu. Wówczas patrzano na nich, jako na wrogów Polski, a zarazem jako na wrogów oświaty i postępu, jako na nieprzyjaciół wszelkiej nauki, więc ci rodzice, którzy oddawali swych synów do konwiktu, składali dowód wielkiej odwagi cywilnej, że szli wbrew utartemu mniemaniu, i dowód wielkiego rozumu, że nie wierzyli w to utarte mniemanie. „Niemniej także — mówił X. Załęski — spory dowód odwagi cywilnej złożyli ci dawni konwiktorowie, którzy dzisiaj zjechali się tutaj na ten zjazd i zjazdem tym swoim składają wyrazy uznania dla zakonu OO. Jezuitów. A gdy tak patrzę po tej sali i biegnę wzrokiem po tych mężach znakomitych, którzy dziś w kraju wybitną grają rolę i na rozlicznych polach oddają Ojczyźnie nieocenione usługi, to przychodzi mi na myśl książka moja pt. „Czy Jezuici zgubili Polskę?". Widząc zaś, że ci dawni ich uczniowie wszyscy wyszli na ludzi i są dziś chlubą kraju, najlepszy mam argument na twierdzenie, że Jezuici Polski nie zgubili."

I sędziwy kapłan wzniósł toast na cześć dawnych konwiktorów w ręce Augusta hr. Dzieduszyckiego.

Z kolei X. Czaykowski, dawny konwiktor, a dzisiaj członek Zakonu OO. Jezuitów, wzniósł toast na cześć całego komitetu, który się zajął urządzeniem zjazdu. Pan Kazimierz hr. Dunin Karwicki wychylił kielich na cześć dawnego prefekta konwiktu sędziwego starca, obecnego na obiedzie X. Tychowskiego. Pan Izydor Rozwadowski wzniósł toast na cześć prasy katolickiej; p. Seweryn Czerwiński z Ukrainy na cześć starszych kolegów z konwiktu; p. Stanisław Brzeziński z Wołynia na cześć matek, żon i córek konwiktorów; p. Kazimierz Romański podniósł myśl założenia stałego komitetu konwiktorów, którzy utrzymywaliby między nimi ciągłe stosunki i łączyli ich w jedności i solidarności; X. kanonik Komorowski, poseł do Rady państwa, były konwiktor i przez pewien czas członek Zakonu OO. Jezuitów, oparł swój wypowiedziany z wielką werwą oratorską, a pełen dowcipu toast na twierdzeniu X. Załęskiego, że to liczne zgromadzenie zasłużonych w kraju ludzi jest dowodem, że Jezuici nie zgubili Polski. Mowę swą zakończył czcigodny poseł słowami „Kochajmy się!", a salwy oklasków zwieńczyły tę mowę, pełną niesłychanie wykwintnego i subtelnego humoru.

W końcu p. Kazimierz Jachimowski z Sanockiego wychylił kielich na cześć kolegów z zaboru rosyjskiego i pruskiego i tych, którzy na ten zjazd przybyć nie mogli.

Następnie odczytywano telegramy i listy. Wiele nadeszło od dawnych konwiktorów serdecznie wyrażających swoje uczucia czci i miłości dla ich poprzedników. Następnie odczytano telegramy od tych konwiktorów, którym przeszkody nie dozwoliły przybyć na zjazd. Więc od hr. Mycielskiego, p. Ilińskiego, ks. Lubomirskiego z Nizzy, od dwóch Glogierów: Konrada i Stanisława, od p. Turnaua z Bydgoszczy, od p. Dachowskiego z Warszawy etc. Wreszcie odczytano obszerne listy od rozmaitych OO. Jezuitów, którzy byli dawniej profesorami w konwikcie tarnopolskim, a dzisiaj rozproszeni są w służbie misyjnej po całej kuli ziemskiej. Szczególnie wzruszające były dwa listy. Jeden od x. Jezuity Francuza, który w konwikcie tarnopolskim wykładał ongi język francuski, a teraz jest profesorem w jakiejś szkole we Francyi i który swój list francuski zakończył najczystszą, poprawną polszczyzną, stwierdzając swą miłość dla Polski i dla konwiktorów. Drugi x. Jezuity Polaka, który był ongi profesorem w konwikcie, a teraz, mając przeszło lat 80, jest profesorem szkoły polskiej w Ameryce Północnej i napisał list tak ślicznie i tak serdecznie, że aż do łez wzruszył nietylko dawnych jego uczni, ale i wszystkich obecnych.

Wstano od stołu i przy czarnej kawie i herbacie do późna jeszcze w grupkach ożywione prowadzono rozmowy.

Dzisiaj większość konwiktorów po Mszy św. udała się pociągiem rannym do Chyrowa, ażeby obejrzeć nowy zakład OO. Jezuitów, jeden z najwspanialszych internatowych zakładów naukowych w całej Europie. Jutro zaś o 6-tej rano wyjeżdżają konwiktorowie do zamku króla Sobieskiego w Podhorcach; pojutrze rano odbędzie się w kościele OO. Jezuitów msza żałobna na intencyę zmarłych kolegów, a potem wyjazd do Żywca dla zwiedzenia wzorowego gospodarstwa w dobrach arcyksięcia Karola Stefana i na audyencyę do tego arcyksięcia.

* * *

Jeden z konwiktorów opowiada w *Gazecie Lwowskiej*, jak był urządzony zakład OO. Jezuitów. Pisze on:

W dawnym Tarnopolu klasztor OO. Jezuitów z należącym doń, wznowionym w r. 1856, konwiktem, odgrywał — śmiało to powiedzieć można — rolę serca. Był ów konwikt umiłowaniem i chlubą podolskiego grodu, nie znano bowiem w kraju drugiej równie wzorowej instytucyi wychowawczej. Stał zaś troskliwym i prawdziwie ojcowskim nadzorem pobożnych Ojców i dobrymi obyczajami młodzieży. Najdzielniejsze siły powołano do kierownictwa konwiktem, najświatlejszych nauczycieli, jakich miał Zakon w prowincyi polskiej, zaprzątnięto tu do pracy. Surową ręką sprawując dyscyplinę, nie zapominano jednakże nigdy o tem, że jeśli ma ona znaleść zrozumienie, winna równoważyć się z serdecznem ciepłem. — W konwikcie panował też rygor niemal wojskowy, o ile tego wymagała nauka, porządek, względy pedagogiczne. Nie ciężył on jednak nikomu i wcale nie krępował tak potrzebnej młodemu wiekowi swobody w godziwej rozrywce. Wychodziły stamtąd serca zacne i tęgie głowy. Nie wszyscy mieli sposobność stanąć w późniejszem życiu na świeczniku, ale każdy rzetelnie spełnił ciężące na nim obowiązki i każdy wiernie dochował zasad wpojonych weń za młodu.

W czasie od r. 1856 była to skromna szkoła, rodzaj gimnazyum, ale niezupełnego, bo egzamin dojrzałości i poprzedzający go rok nauki musieli wychowankowie konwiktu odbywać w zakładach rządowych. Ze względu na to właśnie, aby umożliwić owo przejście, musiano także i w konwikcie zachować język niemiecki jako wykładowy — tylko, że duch nauki panował tu szczerze polski.

W urządzeniu konwiktu wpadała w oczy praktyczność; nie było natomiast niczego, co zakrawałoby na gonitwę za czczym polorem, co mogłoby budzić próżność w młodych wychowankach.

Ubikacyj miał konwikt podostatkiem. W niewielkich pokojach mieściły się klasy szkolne, bo też i niewielka była na razie liczba uczni (po kilkunastu w jednej klasie); obszerne były natomiast t. zw. muzea, refektarz, dormitarz, sala zabaw itp.

Codzienne zajęcia następowały po sobie kolejno, ściśle według zegarka. Wstawało się o godzinie pół do 6 rano w lecie, o 6 w zimie. Na umycie i ubranie się przeznaczonych było 15 minut. Po odmówieniu wspólnego pacierza parami szło się do muzeum, aby powtórzyć lekcye już dnia poprzedniego przysposobione. Owo „muzeum" było dużą salą, do tego właśnie celu przeznaczoną, by młodzież niczem nie odrywając myśli od przedmiotu, mogła oddać się jak należy, memorowaniu i odrabianiu zadań. Zasiadali tu uczniowie przy długich stołach, każdy „bębniąc", co miał zadane; wolno jednak było uczyć się tylko półgłosem, aby nie przeszkadzać drugim. Podczas nauki siadywał na wzniesieniu prefekt muzealny, bacząc, by nie marnowano czasu na figle i aby nie wymykano się samowolnie.

Tej porannej repetycyi używali jednak konwiktorzy, mimo czujnego nadzoru, nietylko dla nauki. Kładli się wprawdzie do snu syci; wystarczało wszakże młodym, zdrowym chłopcom przespać się, aby znowu łaknąć. Chowało się więc z wieczerzy zazwyczaj kawałek chleba, często gęsto nie bez przydatków i ukradkiem w ciągu powtarzania lekcyj spożywało się te remanenty, aby uspokoić żołądek, tęsknie wyczekujący śniadania.

O godzinie 7 odzywał się dzwonek. Na ten znak, w pary ustawiwszy się, przechodzili konwiktorzy przez korytarze do kościoła na Mszę św., a po jej wysłuchaniu udawali się znowu w tym samym porządku do refektarza na śniadanie. Składało się ono z sutej porcyi kawy z mlekiem i ogromnej bułki. Pieczywo posiadał klasztor własne; znakomicie wypiekał je brat Weber, dla którego też za to żywili konwiktorzy szczególny respekt.

Wyspani, pokrzepieni, śpieszyli teraz uczniowie każdy do swej klasy, gdzie z uderzeniem godziny 8 rano rozpoczynała się nauka. Urządzenie klas odpowiadało typowi szkolnemu: ławki, tablica, na wzniesieniu katedra nauczycielska, stanowiły całe ich urządzenie.

O 10 przed południem kończyły się lekcye poranne. Następną godzinę pozostawiano nam na rekreacye, aby każdy wybujał się do syta w przestronnym ogrodzie. Pobożni Ojcowie niczem nie krępowali tam humoru i werwy swych wychowanków, owszem sami brali nieraz w grach ich udział, bacząc tylko, by pustota nie przekroczyła granic. Słynna stara grusza stanowiła punkt centralny ogrodu nie topograficznie wprawdzie, ale powagą swoją i sympatyą, jaka ją otaczała. Rozłożyste gałęzie tej staruszki rozciągały się jak opiekuńcze skrzydła nad głowami młodego pokolenia.

Z tą częścią ogrodu, którą przeznaczono na arenę rekreacyj, łączyły się inne, *de jure* niedostępne konwiktorom. Ale młode urwisy nieraz naruszały zakaz, różnych ku temu używając forteli. Z początkiem np. roku szkolnego, czasu dojrzewania śliwek, dziwny traf kierował piłki studenckie najczęściej daleko poza dozwoloną granicę i rzucał je do sadu owocowego. Ku latu znowu, gdy należycie zawiązały się kalarepy, a groch tak kusząco potrząsał zielonymi strączkami, — ten sam przypadek ślepy zapędzał piłkę, a za nią przemyślnych łobuzów do ogrodu warzywnego.

Trudno przypuszczać, aby dozorujący Ojcowie nie wiedzieli, co to za magnes wyciąga ich wychowanków poza dozwolone granice; bądź co bądź jednak byli bardzo wyrozumiali, patrzali na podstępne „przypadki" pobłażliwie, niekiedy z dobrodusznym nawet uśmiechem.

O godzinie 11 kończyła się rekreacya. Zziajane, ale odświeżone, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zmieniało się młode bractwo z rozhukanej gromadki pustaków napowrót w doskonale dyscyplinowany korpus studencki i za chwilę muzeum szumiało znowu, nakształt ula, od cichego rozgwaru przygotowań do lekcyj popołudniowych. Nie na długo zresztą, bo już o 12 ruch cały przenosił się do refektarza: była to pora obiadu.

W układaniu menu kierowano się względami na dobre apetyty i wymagania hygieny. Obiad był więc obfity, posilny, ale jak najprostszy. W dni niepostne za polewkę służył rosół z kaszką, grysikiem, makaronem lub czemś podobnem i sztuka mięsa lub pieczeń, jarzyny i zwykła jakaś „gospodarska" legumina. Leguminki słodkie dodawano nadzwyczajnie rzadko, przy wyjątkowych tylko okazyach. Polewka jawiła się wprost na talerzach, ale inne potrawy przychodziły na półmiskach, podawanych z ręki do ręki. Każdy brał, ile mu się podobało, bez ceregieli, bo wiedział, że gdy jeden półmisek nie wystarczy, podadzą drugi, trzeci — ile będzie potrzeba. W tem przeświadczeniu urządzano też nieraz popisy apetytów, wieńczone tryumfem najtęższych jadaczy. Musieli oni jednak śpieszyć się, na obiad bowiem wyznaczano niewięcej nad pół godziny czasu.

Po obiedzie część konwiktorów używała w dalszym ciągu rekreacyi *ad libitum*, inni zaś udawali się na naukę przedmiotów nadobowiązkowych, jak szermierki, śpiewu, muzyki i t. p.

W czasie od godziny 2 do 4 odbywały się lekcye popołudniowe; tak więc nauka obejmowała nie więcej nad 4 godziny dziennie, a jednak ileż w tym czasie umiano nauczyć!

Na podwieczorek dostawali konwiktorzy po ogromnym rogalu, arcydziele brata Webera. Wytworzyła się zaś tradycya, że dla okrasy rogala ten, komu nadesłano co z domu, częstował kolegów. A ponieważ prawie dnia nie było, by któryś z konwiktorów nie otrzymał jakich smakołyków, więc też i skromny rogal zmieniał się prawie co dnia we wcale obfitą biesiadę.

W dni wielce uroczyste, np. w dzień imienin prefekta lub regensa otrzymywali konwiktorzy zamiast rogali ciepłą czekoladę. Cóż to za delicye były; jak rozkoszowano się aromatycznym, pożywnym napojem!

Szereg zajęć dziennych kończyło przygotowanie się do lekcyi dnia następnego, na co wyznaczony był czas między podwieczorkiem a wieczerzą, podawaną o godzinie 7-mej. Kolacya składała się z dwu dań: mleka lub zupy i potrawy mięsnej, np. zrazów z kaszą. Ogromna radość panowała, ilekroć z kuchni wniesiono słynne „rozbratle z beszamelem". Dwa razy w roku bito wieprze, a wtedy ku wielkiemu zadowoleniu konwiktorów pojawiały się kiełbasy, kiszki i t. p.

Najczęściej raczono młodzież cielęciną, za którą przemawiały dwa względy: łatwość dostania jej i hygiena. Swoją drogą zdawało się niekiedy młodym chłopcom, że za wiele tego dobrego. Tak przynajmniej sądził dowcipniś, po którym pozostał wypisany na ścianie, a krążący potem długo z ust do ust dwuwiersz:

Czy to w czwartek, czy w niedzielę,
Zawsze: cielę, cielę, cielę!

Po wieczerzy jeszcze chwila pogadanki, lub niehałaśliwej rozrywki, dalej wspólna modlitwa, następnie zaś o godzinie 8-mej, kto żyw, śpieszył do dormitarza na wypoczynek i najpóźniej w pół godziny później pająk snu rozpinał swe sieci nad wesołą kompanią. Za sypialnię służyła ogromna sala, wzdłuż której ciągnął się po obu stronach szereg przegródek tak, że każdy z wychowanków miał swój własny kącik. Starsi chłopcy sypiali oddzielnie, osobno — młodsi. W dormitarzu czuwał nad porządkiem specyalny prefekt, którego łoże mieściło się w głowach sali. On w razie zasłabnięcia którego z konwiktorów zarządzał, co należy, on też rano z nieubłaganą energią spędzał z łóżek leniuszków, którym nawet 9 do 10 godzin snu było za mało.

Tak pędziło się żywot w tarnopolskim konwikcie. Zapewne, że nadzwyczajności w tem nie było żadnych, ale też nie jest celem instytucyj wychowawczych ekscytować młodych istot silnemi pobudzeniami. Widocznie jednak ta machina pedagogiczna wywiązywała się ze swego zadania znakomicie, skoro dostarczała krajowi światłych i uczciwych obywateli i skoro dziś jeszcze wychowankowie tarnopolskiego konwiktu z taką wspominają go czcią i miłością.

Trzy wiece Rusinów we Lwowie.

Z inicyatywy parlamentarnego klubu ruskiego miał się w dniach ostatnich odbyć we Lwowie wielki ogólno ruski wiec mężów zaufania w sprawie reformy wyborczej. Wedle ułożonego projektu, w wiecu miało uczestniczyć 140 delegatów, z których połowę desygnować mieli starorusini, a połowę tzw. partya ukraińska, tj. narodowcy rusccy i radykali. Jakkolwiek inicyatorzy wiecu przewidywali trudności urządzenia takiego wspólnego wiecu wszystkich partyi ruskich, to jednak ze względu na to, że sprawa reformy wyborczej równo obchodzi cały naród ruski, przypuszczali, iż wiec taki mimo trudności przecież się odbędzie. Stało się jednak inaczej. Oto większość radykalnie usposobionej partyi ukraińskiej oświadczyła, że wspólnie ze starorusinami obradować nie będzie. Wobec tego ogólno ruski wiec do skutku nie przyszedł, a zamiast jego odbyły się równocześnie trzy osobne wiece: partyi staroruskiej (w sali „Domu narodnego"), partyi ukraińskiej (w sali „Besidy") i partyi ludowej (w sali „Ruskoj Hromady"). Ukraińcy na swój wiec zaprosili także ruskich socyalistów, ci jednak zrobili im afront i nie przybyli, podając jako powód to, że ukraińcy w sprawie wiecu wdali się w pertraktacye ze starorusinami.

Starorusccy delegaci w liczbie 70 pod przewodnictwem radcy sądowego Rożankowskiego po długiej debacie o przebiegu poważnym i dojrzałym uchwalili rezolucyę, w której powiedziane jest, że rząd chce skrzywdzić Rusinów tak w kierunku uwzględnienia ich potrzeb kulturalnych, jak i pod względem liczby mandatów. To też rezolucya wzywa posłów ruskich, aby uczynili co tylko mogą w celu zapobieżenia urzeczywistnieniu tych zamiarów rządu, a gdyby się im to w żaden sposób nie udało, to mają zaniechać jakiegokolwiek udziału w pracach parlamentu nad reformą wyborczą, a ewentualnie nawet złożyć swoje mandaty.

Bardzo obszerną, z ośmiu długo i rozwlekle wystylizowanych artykułów złożoną rezolucyę uchwalili Ukraińcy. Ustęp pierwszy tej rezolucyi wyraża podziękowanie posłowi Romańczukowi; ustęp drugi oświadcza się za czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem; trzeci ustęp protestuje przeciwko utrzymaniu w przyszłości obecnego „stanu posiadania" narodów w Galicyi i nazywa ten stan bezprawną, samowolną gospodarką szlachecką, połączoną z bardzo niesprawiedliwą ordynacyą wyborczą; ustęp czwarty protestuje przeciw projektom systemu pluralności zamiast równości prawa głosowania i długo a szeroko utyskuje na wielkie krzywdy Rusinów pod względem liczby mandatów dla nich projektowanej, zaś w końcu domaga się przyznania Rusinom najmniej 42 mandatów z Galicyi; ustęp piąty powiada, że proponowana przez rząd technika wyborcza oddaje wybory na łup „wrogiej" Rusinom administracyi; ustęp szósty protestuje przeciw rozszerzeniu autonomii krajowej, a domaga się stworzenia autonomii narodowej (czyli rozdziału Galicyi, *przyp. Red.*); siódmy ustęp poleca posłom ruskim, by jak najostrzejszym protestem, a w danym razie nawet złożeniem mandatów zadokumentowali, że Rusini nie uznają reformy wyborczej w obecnie proponowanej formie; w końcu ustęp ósmy grozi, że jeśli nie zostaną uwzględnione żądania ruskiego klubu w sprawie reformy, to w Galicyi przyjdzie do „poważnych przewrotów społeczno-politycznych", bo „polityczna egzystencya Rusinów w Galicyi stanie się zgoła niemożliwą".

W końcu rezolucya, uchwalona przez trzeci wiec, t. j. wiec ruskiej partyi ludowej, oświadcza się za czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem i powiada, że projekt rządowy faktycznie nie uznaje równości i dotkliwie krzywdzi Rusinów w porównaniu z innymi narodami w Austryi. W końcu rezolucya ta powiada, że spełnienie postulatów Koła polskiego w sprawie reformy byłoby nietylko wielką krzywdą Rusinów, większą niż im chce wyrządzić projekt rządowy, lecz byłoby wprost prowokacyą Rusinów, zniewagą dla nich i „sfałszowaniem obrazu kraju". Przeciw tej „zniewadze" Rusini i ich posłowie winni jak najostrzej zaprotestować.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Sobotnie posiedzenie dumy rozpoczęło się o godzinie 2 min. 30 popołudniu. Na ławach ministeryalnych obecni wszyscy ministrowie z wyjątkiem ministrów wojny i marynarki. Obradom przysłuchiwał się w loży w. ks. Michał Mikołajewicz i wielu dyplomatów. Gdy prezydent dumy Muromcew zagaił obrady, udzielił głosu prezydentowi gabinetu Goremykinowi.

Petersburg. Prezydent gabinetu Goremykin przedłożył dumie następującą deklaracyę rządową: Rząd, który za podstawę swej działalności przyjął ściste trzymanie się ustaw, oświadcza po przejrzeniu poruczonego mu przez cara adresu dumy, pełną gotowość zupełnego poparcia dumy przy sprawach, poruszonych przez nią w adresie, o ile nie przekraczają ram przyznanych jej ustawodawczej inicyatywie. Tego poparcia użyczy rząd przy zmianie prawa wyborczego, jakkolwiek sądzi, że nie należy natychmiast żądać tej zmiany, gdyż duma, która dopiero zaczęła swą działalność, nie mogła sobie już jasno przedstawić potrzeby tej zmiany. Szczególną uwagę zwraca Rada ministrów na zaspokojenie potrzeb ludności wiejskiej, co nie może być dłużej odwlekanem, i na równouprawnienie włościan z innemi klasami, na zaspokojenie klasy robotniczej i wypracowanie ustawy o szkolnictwie ludowem, na wciągnięcie klas bogatych do obowiązku opłacania podatków, na reorganizacyę zarządów prowincyonalnych i samorządu, przy uwzględnieniu właściwości terytoryów nadgranicznych. Niemniejszą wagę przywiązuje rząd do poruszonej przez dumę ustawy o nienaruszalności osoby, o wolności wyznań, prasy, zgromadzeń i stowarzyszeń, ale równocześnie uznaje za potrzebne zaopatrzyć administracyę w skuteczne środki, aby można było przeszkodzić i przeciwdziałać nadużywaniu nadanych swobód.

Co się tyczy kwestyi agrarnej, a mianowicie rozdziału dóbr apanażowych, gabinetowych, klasztornych i kościelnych, przymusowego wywłaszczenia prywatnej własności ziemskiej, do czego musi należeć także chłopska prywatna własność ziemska, to rada ministrów uważa za obowiązek podnieść, iż nie można jednemu prawa własności odbierać, aby je drugiemu przyznać. Nieposzanowanie prawa prywatnej własności ziemskiej oznaczałoby wogóle przeczenie prawu własności prywatnej. Nienaruszalność własności prywatnej tworzy na całym świecie, we wszystkich stadyach rozwoju życia obywatelskiego podstawę dobrobytu narodowego, filar życia państwowego. Kwestya agrarna może być niewątpliwie skutecznie rozwiązana przy użyciu stojących państwu do dyspozycyi środków, bez podkopywania siły ojczyzny.

Dalsze przez dumę podniesione żądania dotyczą odpowiedzialności ministrów przed dumą i zniesienia Rady państwa. Rada ministrów nie może zajmować się temi propozycyami, ponieważ dążą do radykalnej zmiany ustaw zasadniczych, które nie podpadają pod kompetencyę dumy. Co się w końcu tyczy starań około wzmożenia sprawiedliwości i stosunków prawnych w armii i flocie, oświadcza rząd, że w wojsku te podstawy są niezłomne i że obecna troska dostojnego dowódcy dąży ku poprawieniu materyalnego losu wojska i pozyskaniu środków celem urzeczywistnienia tego celu.

Przechodząc do kwestyi usunięcia samowoli urzędników, rada ministrów musi zauważyć, że te sprawy należą w zupełności do zakresu administracyi państwowej, co do których duma ma tylko prawo interpelowania. Oprócz tego przestrzeganie stosunków ściśle ustawowych tworzy przedmiot specyalnych narad gabinetu. Rząd nie omieszka dbać o to, aby sposób postępowania organów rządowych zawsze był ożywiony tem samem dążeniem. Rada ministrów uznaje, że ustawy wyjątkowe nie są w stanie w nadzwyczajnych wypadkach zapewnić spokoju i porządku i dlatego musi się zająć wypracowaniem bardzo wyczerpujących zarządzeń.

Jeśli ustawy wyjątkowe musiano zaprowadzić w wielu okolicach państwa, to powodem tego były ciągłe mordy i gwałty. W poczuciu swej odpowiedzialności przed krajem oświadcza rząd, że dopóki nie będą wydane nowe ustawy, dające dostateczne środki, aby módz bezprawiom przeciwdziałać, póty rząd będzie się starał utrzymać spokój i porządek przy pomocy dziś istniejących środków ustawowych.

Przechodząc do kwestyi amnestyi, musi rząd zauważyć, że ułaskawienie osób, skazanych przez sądy, bez względu na rodzaj przekroczenia, tworzy prerogatywę monarchy. Rada ministeryalna sądzi, że nie przyczyniłoby się to w niczem do dobra społeczeństwa, gdyby przy dalszem trwaniu niepokojów zostały ułaskawione osoby, które brały udział w mordach i gwałtach. W sprawie osób, pozbawionych wolności w drodze administracyjnej, wyszło już zarządzenie, aby osoby, które nie zagrażają bezpieczeństwu publicznemu, zostały wypuszczone na wolność.

Niezależnie od kwestyj, poruszonych w adresie, uważa rada ministrów za potrzebne, naszkicować obecnie w ogólnych zarysach swe projekty na polu ustawodawstwa.

Dobrobyt w Rosyi jest niemożliwy, dopóki nie będzie zapewniony pomyślny stan rolnictwa. Tak więc kwestya włościańska okazuje się obecnie najważniejszą, a Rada ministrów uznaje konieczność rozwiązania jej ze szczególną starannością i ostrożnością. Stanowe odosobnienie włościaństwa — po wciągnięciu ludności do działalności ustawodawczej w kwestyach prawnego porządku, zarządu i sądu — ustąpi miejsca wspólności z innymi stanami. Także wszystkie ograniczenia prawa własności muszą odpaść. Równocześnie należy przedsięwziąć środki celem polepszenia położenia włościaństwa bezrolnego za pośrednictwem włościańskiego banku agrarnego. Rozwój i podniesienie stanu włościańskiego stanowi główną troskę Rady ministrów.

Rząd uznaje, że potrzeba podniesienia duchowego i moralnego poziomu mas jest bardzo naglącą i dlatego przygotowuje dla dumy projekty w sprawie powszechnej oświaty ludowej. Prócz tego przedłoży rząd dumie projekt w sprawie reformy szkolnictwa średniego i wyższego.

O zapowiedzianych przez cara reformach nie można myśleć, dopóki nie nastanie w kraju stan ustawowy i prawny. Na czoło wysuwa rada ministrów kwestyę utworzenia miejscowych sądów na podstawach, upraszczających procedurę procesową. Rada ministrów przedłoży też dumie projekt w sprawie odpowiedzialności osób urzędowych. Wszystkie te projekty odpowiadają zapatrywaniu, że świadomość nienaruszalności ustaw wśród ludności tylko wówczas może się ugruntować, jeżeli naród zobaczy, że także ze strony władzy rządowej niemożliwe jest naruszanie ustaw.

Następnie zapowiedział Goremykin projekty ustaw podatków dochodowego i spadkowego, rewizyę kilku pośrednich podatków i w sprawie przepisów paszportowych, poczem zakończył słowami:

Rząd jest przejęty przekonaniem, że siła państwa na zewnątrz i wewnątrz polega na ustawowej, ale silnej działalności władzy wykonawczej. Takiem przekonaniem zamierza rząd niewzruszenie się kierować. W świadomości swej odpowiedzialności przed tronem i krajem, Rada ministrów żywi przekonanie, że duma, świadoma, iż pokojowe powodzenie państwa jest zawisłe od roztropnej harmonii wolności i porządku, przez spokojną twórczą pracę będzie współdziałała przy wpajaniu we wszystkie klasy ludności tego tak potrzebnego krajowi uspokojenia.

Petersburg. Odczytanie deklaracyi przez Goremykina trwało 17 minut. Kiedy Goremykin skończył, pierwszy wśród ogólnego poruszenia zabrał głos Nabokow i oświadczył, że zapanowało powszechne rozczarowanie. Zapewniano, że dymisya Wittego oznacza, iż nowy gabinet wstąpi na drogę konstytucyjną, a ta nadzieja okazała się złudną. Główna kwestya, amnestya, która cały naród podnieca, została załatwiona absolutnie przecząco. Deklaracya ministerstwa jest wyzwaniem kraju, który jest czerwony nie od rewolucyi, lecz z powodu połowicznych koncesyj rządu. (Długotrwałe burzliwe oklaski).

Po Nabokowie zabrał głos Rodiczew i przemówił podniesionym głosem, często gestykulując i zwracając się do ław ministeryalnych. Podniósł on, że kontynuuje się starą politykę gwałtu i bezprawia. W ten sposób absolutnie nie można uspokoić kraju. Rząd zawsze dzieli ludność na ludzi niebezpiecznych i pewnych, przyjemnych i nieprzyjemnych. Mówca ironizował stanowisko ministerstwa wobec ludności wiejskiej, poczem przeszedł do kwestyj prawnych. Rozwiązanie ich należy do narodu, a nie do władzy wykonawczej, która raczej ma się podporządkować legislatywie. Jakkolwiek odpowiedzialność ministrów jeszcze nie została ustawowo postanowiona, to jednak duma spodziewała się, że duchem rządu kieruje świadomość potrzeby takiej odpowiedzialności. Atoli rząd nie jest przejęty tą świadomością, wskutek czego musi ustąpić miejsca nowemu gabinetowi.

Po Rodiczewie przemawiali Anikin i Aładin w sposób porywający całą izbę. Następnie zabrał głos Kakoszkin. [illegible] Wywody jego były więcej natury rzeczowej. Wszyscy mówcy potępili w najostrzejszy sposób deklaracyę rządu.

O $^{1}/_{2}5$ po południu przerwano posiedzenie na półtorej godziny. Gdy po ponownem podjęciu obrad kontynuowano ostre mowy przeciw gabinetowi i jego deklaracyi, zabrał głos — jak się zdaje spontanicznie — minister sprawiedliwości i oświadczył, że przyznaje, iż obecne ustawy wykazują braki i luki. Mimo to jednak są one ustawami, według których trzeba postępować, dopóki nowe nie zostaną przeprowadzone. Ministerstwo nie może pozwolić, aby nastały stosunki bezprawia i spodziewa się, że wypracuje wraz z Dumą nowe ustawy.

Izba przyjęła tę mowę, wygłoszoną w pojednawczym tonie, głębokiem milczeniem, a następnie uchwaliła prawie jednomyślnie rezolucyę, żądającą dymisyi rządu.

Petersburg. Duma uchwaliła przez powstanie wszystkimi głosami przeciw siedmiu, porządek dzienny, żądający natychmiastowego usunięcia gabinetu i zastąpienia go gabinetem, złożonym z mężów zaufania większości dumy. Posiedzenie trwało do godz. pół do 8-mej wieczorem. Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek o godz. 2 popołudniu.

Petersburg. Ze strony kompetentnej upoważniono Ajencyę telegraficzną do oświadczenia, że pogłoski o rozwiązaniu dumy są bezpodstawne. Duma obradować będzie do połowy czerwca, w którym to czasie rozjedzie się na ferye. Zwolnienie ministrów ze stanowisk zależy wyłącznie od swobodnej decyzyi panującego. Mowa ministra sprawiedliwości, wygłoszona na onegdajszem posiedzeniu dumy, była wyrazem jedynie osobistych jego zapatrywań i pochodziła z własnej jego inicyatywy.

Ajencya została również upoważniona do oświadczenia, że wiadomość rozszerzona w Petersburgu i w prasie zagranicznej, jakoby wykryto spisek przeciw dumie, zmierzający do tego, ażeby wojsko wkroczyło do dumy, uwięziło posłów i ogłosiło Trepowa dyktatorem, jest zupełnie pozbawioną prawdy.

Czyta. Sąd skazał jenerał-gubernatora ziemi transbajkalskiej Holszczebnikowa za przekroczenie władzy na 16 miesięcy twierdzy i na wydalenie ze służby.

Tyflis. Na tutejszego generał-gubernatora, który jechał wraz z policmajstrem dorożką, wykonano zamach za pomocą bomby. Generał-gubernator i policmajster nie odnieśli żadnych ran, jeden kozak zginął.

KRONIKA.

Lwów, 28 maja.

Mianowania. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował sekretarzami sądowymi adjunktów: Teofila Jasienickiego ze Zborowa w Rożniatowie, Bronisława Świderskiego z Komarna w Zbarażu i dra Józefa Serkowskiego z Gródka Jagiellońskiego w Żurawnie, oraz przeniósł sekretarza sądowego Stanisława Gabryszewskiego ze Zbaraża do Sanoka.

Bajeczny spadek. Adwokat Balcom z Milwaukee ogłosił był w roku zeszłym w pismach niemieckich, że w Ameryce zmarł bezdzietnie jakiś Nowicki, pochodzący z Galicyi, i pozostawił majątek wartości 16,000.000 dolarów, czyli 80,000.000

koron. Ogłoszenie to przeczytał p. Jan Nowicki, urzędnik Wydziału krajowego, i zaraz zgłosił się listownie do adwokata jako spadkobierca po zmarłym tam Nowickim. P. Balcom polecił mu zebrać potrzebne metryki i udać się do Ameryki celem czynienia tam zabiegów o podjęcie spadku. P. Nowicki pojechał przedtem jeszcze do Wiednia, gdzie jeden z jego dwóch braci jest inżynierem w służbie br. Rotszylda. Tam przy pomocy owego brata i wpływowych osób legalizował wszystkie metryki w konsulatach amerykańskich, a nadto bojąc się paść ofiarą jakiegoś oszusta, co się już nieraz w podobnych okolicznościach zdarzało, dowiadywał się za pośrednictwem owych konsulatów, ile jest prawdy w doniesieniu adwokata Balcoma. Odpowiedź nadeszła pomyślna. Doniesiono mianowicie z Ameryki urzędownie, że istotnie zmarł tam jakiś Nowicki, pochodzący z Galicyi, i że w Nowym Jorku jest do podjęcia spadek przekazany Stanisławowi Nowickiemu i jego dzieciom.

Teraz już p. Jan Nowicki nie miał żadnych wątpliwości, iż wraz z braćmi jest prawowitym spadkobiercą, gdyż ojciec jego właśnie jest na imię Stanisław, i ten istotnie miał stryja, który przed kilkudziesięciu laty wyjechał do Ameryki, w czem mu nawet ów Stanisław materyalnie dopomógł. P. Nowicki tedy poprosił w Wydziale kraj. o trzymiesięczny bezpłatny urlop, a otrzymawszy nadto z jakiegoś amerykańsko-niemieckiego banku parę tysięcy marek zaliczki na podróż i koszta spadkowe wyjechał do Ameryki. Właśnie teraz znajduje się na statku, a jeżeli doniesienie adwokata Balcoma okaże się co do rozmiarów spadku prawdziwe, to nasz ubogi kraj zyska wkrótce paru niezwykle na nasze stosunki bogatych obywateli.

Klęska sadownicza. Piszą nam z Podola: „Sady na Podolu, osobliwie w powiecie husiatyńskim i skałackim, zrodzą bardzo mało owoców, albo też żadnych nie zrodzą w tym roku. Osobliwie śliwek nie będzie. Od dawna niewidziane mnóstwo gąsienic, robactwa i chrabąszczy poniszczyło w kwietniu i maju owocowe drzewa, osobliwie młode drzewa śliwkowe. Na wiosnę obcinano gałęzie obsiane gąsienicami, zbierano gąsienice z drzew albo też na drzewach palono je ogrodowemi lampkami — wszystko nadaremnie. Teraz najlepiej poznać drzewa śliwkowe po sadach, albowiem wyglądają tak samo, jak w zimie, całkiem nagie, bo żadnego nie ma na nich listka. Na czereśniach i wiśniach jest drobne robactwo. Gąsienice ze śliwek przenoszą się na agrest, porzeczki, młode gruszki i jabłonie, a chrabąszcze na maliny, róże i t. d. W tym więc roku owoców nie będziemy mieli, a na wiosnę 1907 r. spostrzeżemy, że większa część drzew owocowych uschła. Niezbędnem jest odpisanie podatków od owocowych ogrodów. Również wskazanem jest, aby ministerstwo rolnictwa dało poszkodowanym właścicielom sadów zapomogę *in natura*. Rząd mógłby zakupić kilka tysięcy szczepów, rozdawać i kazać sadzić pod dozorem i kierunkiem fachowych nauczycieli np. ze szkoły ogrodniczej. Rozdawanie wprost do gmin bez fachowego dozoru i kierunku nie doprowadziłoby do celu, zmarnowanoby się grosz publiczny, a po gminach byłyby rozmaite nadużycia. Gdy philoxera zniszczyła winnice, to państwo przyszło z pomocą. Wyżyna podolska wystawiona jest na wiatry, tembardziej wypadałoby kulturę owocową popierać, aby wobec trzebieży i parcelacyi lasów ta kraina — niegdyś „mlekiem i miodem płynąca — nie została pustynią".

Rada nadzorcza Sanatoryum dla chorób piersiowych dra Dłuskiego w Zakopanem odbyła wczoraj posiedzenie w Krakowie w sali Grand-hotelu pod przewodnictwem członka hr. Adama Krasińskiego. Obecni byli członkowie Rady nadzorczej: hr. Franciszek Potocki, z. rektor dr. Władysław Knapiński, dyrektor sanatoryum dr. Kazimierz Dłuski, syndyk Sanatoryum adwokat dr. Teodor Kosch i rewizor buchalteryczny p. Gablenz, naczelnik rachunkowości Tow. wzaj. ubezpieczeń. Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia, dyrektor dr. Dłuski złożył sprawozdanie z roku ubiegłego. Według sprawozdania, ruch chorych w roku zeszłym był większym o 28 proc. w porównaniu z rokiem 1904, przeciętna liczba chorych codziennie w roku 1905 wynosiła 72 do 73. Rada przyjęła sprawozdanie do wiadomości i zatwierdziła bilans z d. 31 grudnia 1905 r., rozpatrzony już w kwietniu przez komisyę rewizyjną, w skład której wchodzili: dyrektor Będzimir, p. Stanisław Pietraszkiewicz, pełnomocnik hr. Adama Krasińskiego, oraz p. Karol Deike, dyrektor banku handlowego w Warszawie. Bilans będzie przedłożony ogólnemu zebraniu członków w Zakopanem. Zatwierdziła też Rada nadzorcza budżet na rok 1906. Wreszcie zastanawiała się nad referatami komisyi lustracyjnej z ramienia Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie, dotyczącymi spraw statutowych: wnioski komisyi lustracyjnej, opracowane przez syndyka dra Kocha, przedłożone będą na najbliższem ogólnem zgromadzeniu członków w Zakopanem.

Konkurs na posadę sekretarza-kontrolera z roczną płacą 1.600 koron rozpisuje gmina Mosty Wielkie. Podania do 15 czerwca.

Podrzucone dziecko w kościele. W kościele Maryackim w Krakowie znalazł kościelny onegdaj w ławce koło wielkiego ołtarza podrzuconego chłopczyka, mającego około sześć tygodni.

Spalony kościół. W Kleczy dolnej w pow. wadowickim spłonął doszczętnie wraz z całem urządzeniem drewniany rz. kat. kościółek.

Wycieczka do Krakowa, Wieliczki i Zakopanego wychowanków Internatu im. G. Piramowicza, uczniów seminaryum naucz. we Lwowie, odbędzie się w czasie od 2 do 9 czerwca pod przewodnictwem prof. P. Szczurkiewicza. Program wycieczki: Odjazd ze Lwowa nastąpi w sobotę 2 czerwca o godz. 8 min. 35 rano. Po przybyciu do Krakowa o godz. 6 min. 25 wieczorem, złożenie hołdu i wieńca u stóp kolumny Mickiewicza. W niedzielę, po zwiedzeniu ważniejszych zabytków miasta, jego okolicy i ważniejszych pamiątek narodowych. We wtorek popołudniu odjazd do Wieliczki dla zwiedzenia salin, do których uczestnikom wycieczki Dyrekcya skarbu zezwoliła bezpłatnego wstępu za staraniem wychowawców Internatu dr. Ign. Dembowskiego. Po powrocie z Wieliczki odjadą wychowankowie do Zakopanego, gdzie zwiedzą Morskie Oko i Dolinę Kościeliską. Powrót do Lwowa przez Sambor nastąpi w sobotę 9 czerwca o godz. 5 w południe.

Niedoszły napad na plebanię. X. Jan Chilla, proboszcz w Rogach, położonych między Rymanowem a Duklą, opowiada w „Gazecie narodowej", że jedną noc przed napadem morderczym na proboszcza w Klimkówce chciano także dokonać napadu na jego plebanię. W jakiś czas po zgaszeniu świecy usłyszał on, że ktoś w ten sposób naciska na szyby okien jego sypialni, jak gdyby chciał je wytłoczyć, zaświecił więc świecę ponownie i przyniósł jakieś przedmioty mogące służyć do obrony. Po pewnym czasie zgasił świecę i zasnął bardzo mocno, ale rzezimieszek niemal prawdopodobnie usiłował dostać się innem oknem, mianowicie przez pokoik za kuchnią gdzie spała kucharka. Jednak i ona usłyszała drżenie szyb, a myśląc, że okno jest niedomknięte wstała z łóżka, aby obejrzeć rygle. Widząc, że są dobrze pozasuwane położyła się napowrót, ale zaniepokojona nie mogła już zasnąć. W chwilę później usłyszała brzęk szyby w kuchni, a gdy z okrzykiem „złodziej" skoczyła tam, stał już rzeczywiście na stole jakiś młody człowiek w czarnem ubraniu. Ponieważ na brzęk szyby i krzyk kucharki nadbiegł X. Chilla i jeszcze jakaś służąca, przeto ów gość niepowołany wyskoczył przez okno i uciekł.

X. Chilla przypuszcza, że ten sam spłoszony rzezimieszek dokonał nazajutrz napadu na plebanię w Klimkówce, oraz, że nie działa on sam, ale, że jest jakaś zorganizowana szajka. Podobno od paru tygodni przechodziło przez Rogi i wsi okoliczne mnóstwo włóczęgów, którzy nawet nie prosili o wsparcie, lecz wprost brutalnie wskazywali, ile im kto ma dać. Zapytani, skąd idą, mówili zawsze, że od Nowego Sącza. Niewątpliwie żandarmerya tameczna zajmie się wytropieniem szajki.

Strejki, a przemysł automobilowy. Ruch strejkowy, który się teraz niejako epidemicznie po zachodniej Europie rozszerza, wywoła szczególniej w tych gałęziach przemysłu zaburzenia, których sezon teraz wypada. Tutaj zaliczyć należy przemysł automobilowy. Młoda to wprawdzie jeszcze gałęź, lecz w niektórych krajach doszła do znaczenia i ze względu na swą popłatność doznaje wielkiej opieki ze strony rządów i sfer finansowych.

W r. 1897, to znaczy w chwilach jego zawiązku, wartość wyrobów w dziedzinie samochodu wynosiła w jego ojczyźnie Francyi tylko okrągłe 600.000 franków. Wynalazki dążące do ulepszenia, znaczenie samochodu jako środka komunikacyjnego, właściwego sferom najzamożniejszym, popularyzacya osiągnięta przez wielkie międzynarodowe wyścigi Paryż-Berlin, Paryż-Wiedeń przyczyniły się do wielkiego wzrostu tego przemysłu. W r. 1898 wynosił już wywóz z samej Francyi 1,749.350 fr., w r. 1899, 4,259.330 — 1900 r., 9,417.000 — 1901 r. 15,782.000 fr. — 1902 r. 30,231.000 — 1903 r. 50,837.000 — 1904 r. 71,035.000, a w r. 1905 osiągnął już pokaźną sumę 100,265.000 fr.

Ponieważ wielki ruch strejkowy objawił się właśnie teraz, w chwili sezonu, więc zapewne odbije się jego skutek na wartości wywozu. Największą korzyść odniosą z tego Niemcy, które tę gałąź przemysłu podniosły również do wielkiego znaczenia, a były dotychczas największym i najniebezpieczniejszym konkurentem Francyi. Anglia mniej na tem zyska, bo na wywóz nie pracuje jeszcze w ilości pokaźnej, a od importu z Francyi i tak już umiała się chronić własną wytwórczością. Włochy doszły przez trofea uzyskane na międzynarodowych wyścigach w roku ubiegłym i poprzednim do wielkiego znaczenia, że zaś ruch strajkowy objął we Włoszech najbardziej okręg Turynu, gdzie automobilizm kwitnie, więc wywóz z Włoch tego roku musi doznać uszczerbku.

Z austryackich krajów tylko Czechy, Austrya Dolna i Styrya są na tem polu produktywne i zdolne do wywozu, więc można się spodziewać, że dotyczące fabryki zakończą ten rok korzystnym bilansem.

Temperatura dnia 25 maja o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +18, we Lwowie +18, w Tarnopolu +18, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +15, w Salcburgu +14, w Gracu + 14, w Pradze +12, w Tryeście +18, w Abbazyi +18, w Ragusie +18, w Budapeszcie +18, w Berlinie +15, w Hamburgu +15, w Monachium + 13, w Zurychu +12, w Genewie +11, w Lugano +14, w Anglii +10, w Paryżu +12, w Biarritz + 15, w Nizzy +16, w północnych Włoszech +14, we Florencyi +18, w Rzymie +15, w Neapolu +16, w Palermo + 18, w Madrycie +12, w Sztokholmie +12, w Petersburgu +14, w Wilnie +18, w Warszawie +16, w Moskwie +18, w Kijowie +14, w Odessie +19, w Serajewie +12, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +17, w Sofii +18, w Konstantynopolu +17, w Atenach +17. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Przemyślu, Franciszka Wołszczakiewiczówna, ksieni PP. Benedyktynek łacińskich, w 86 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 16 R., w poł. + 19 w cieniu, + 25 na słońcu. Bar. 767. Nieruchomy. Prześliczna pogoda.

W sądzie.

Sędzia. Wojciechu Skiba! Kiedyście wy się urodzili?

Wieśniak. A... będzie juz ze sześdziesiąt styry! jescze moja niebosocka matusia żyli.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: teatr zamknięty. We wtorek (po raz 1szy) „Tyrolka," operetka Leona Steina i Karola Lindaua. We środę „Tyrolka". We czwartek (po raz 1szy) „Odwieczna baśń," poemat dramatyczny St: Przybyszewskiego. W piątek „Tyrolka". W sobotę „Odwieczna baśń".

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę d. 2 czerwca br. „Wyzwolenie" Wyspiańskiego. W niedzielę popołudniu „Kordyan" Słowackiego. Wieczorem „Starościc ukarany", tragikomedya Nowaczyńskiego. W poniedziałek popołudniu „Kościuszko pod Racławicami". Wieczorem „Eros i Psyche" Żuławskiego. We wtorek d. 5 czerwca „Wyzwolenie".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 maja.

(Z). Przewidywania sfer finansowych sprawdziły się. Za przykładem niemieckiego banku państwowego, który zniżył we czwartek swą stopę procentową o $^1/_2$, z 5 na $4^1/_2$%, poszedł także bank austro-węgierski i zniżył swoją stopę również o $^1/_2$%, z $4^1/_2$ na 4%. — Stopa $4^1/_2$% obowiązywała w Austryi od przeszło siedmiu miesięcy, bo od 20 października 1905.— Na decyzyę rady jeneralnej banku austro-węgierskiego wpłynął przedewszystkiem korzystny kurs zagranicznych dewiz, tudzież stosunkowo dość wysoki stan wolnej od podatku rezerwy banknotów, jaką rozporządza bank. Wynosi ona obecnie 237 milionów koron. Wprawdzie w roku ubiegłym o tej porze wynosiła ta rezerwa z górą 400 milionów, ale był to rok wyjątkowego zastoju, zarząd banku liczy się zaś także z tem, że w czerwcu z reguły zapotrzebowanie gotówki jest niewielkie i rezerwy bankowe zwiększają się. Wzięto w rachubę także i to, że pokrycie metaliczne banknotów, będących w obiegu, jest stosunkowo bardzo znaczne, gdyż wynosi 90%.

Naturalnie decyzya rady jeneralnej banku austro-węgierskiego wywarła na giełdzie jak najlepsze wrażenie, a ponieważ i sytuacyę parlamentarną oceniano dziś przyjaźniej, przeto tendencya targu poprawiła się, a kursa uzyskały zwyżki. Ruch na giełdzie byłby może przybrał o wiele znaczniejsze rozmiary, gdyby nie to, że wielu spekulantów zabiera się już do likwidacyi miesięcznych rachunków.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 25 maja 1906 roku.) — Na dzisiejszym targu brak było jakiegokolwiek ożywienia. Ceny żyta obniżyły się o dalsze 5 halerzy, pszenicę zbywano z trudnością po cenach notowanych ostatniego targu. Inne artykuły bez zmiany.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·60—8·95 kor., czerwoną od 8·60—8·95, żyto od 6·25—6·60, jęczmień od 7·30—7·70, owies od 7·70—8·10, groch zwykły od 9·00—10·75, groch „Victoria" od 11·50—12·75, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 7·50—9·75, bobik od 9·00—9·50, kukurudzę starą od 0·00—0·00, kukurudzę nową od 0·00—0·00, Cinquantino od 8·00—8·20, otręby pszenne od 5·00—5·25, otręby żytnie od 5·30—5·40, rzepak od 14·00—14·25. Wszystko za 50 kilogramów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Wybrany przez komisyę konstytucyjną subkomitet, który miał zbadać rozporządzenia cesarskie w liczbie 114, wydane na podstawie §. 14 w czasie od r. 1897 do 1904, zakończył swe obrady i przyjął referat przewodniczącego swego p. Grabmayra. Subkomitet większą część rozporządzeń uznał za konieczne, 30 zaś uznał za naruszające konstytucyę, bez możliwości usprawiedliwienia ich koniecznością państwową, a co do 20 dziś obowiązujących wnosi, aby je odstąpiono odnośnym komisyom fachowym do rozpatrzenia.

Rzym. *Osservatore Romano* ogłasza encyklikę papieską do biskupów polskich w sprawie maryawitów. Encyklika wspomina o dekrecie z dnia 4 września 1904, potępiającym sektę maryawitów, zatwierdza ten dekret i uznaje sektę maryawitów za potępioną. Zwraca się do biskupów polskich, aby działali w tym kierunku, aby wprowadzeni w błąd nawrócili się na drogę prawdy i aby nie zaszła potrzeba zastosowania surowych środków. W nadziei, że Polacy katolicy w błąd wprowadzeni powrócą do wiary swych przodków, Ojciec św. udziela im swego apostolskiego błogosławieństwa.

Nevires. Z polecenia rządu policya usunęła wczoraj przemocą z tutejszego klasztoru 26 Urszulanek.

Koloszwar. Student Józef Haury popełnił w sali egzaminacyjnej po ogłoszeniu niepomyślnego wyniku egzaminu rygorozalnego, do którego siadał już po raz czwarty, zamach samobójczy. Ciężko rannego przewieziono go na klinikę. Studenci urządzili demonstracyę przeciw profesorowi Nawratilowi, który też na pewien czas wyjechał z miasta.

Praga. Komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego odbył wczoraj posiedzenie, na którem po przyjęciu sprawozdania o sytuacyi politycznej, uchwalił rezolucyę oświadczającą, że przedłożony przez ks. Hohenlohego nowy projekt reformy wyborczej nie jest możliwy dla narodu czeskiego do przyjęcia, a nawet na podstawie jego nie mogą się toczyć obrady. Komitet trwa przy swem zapatrywaniu, że tylko wówczas nowe przedłożenie rządowe w sprawie reformy wyborczej może stanowić podstawę do rokowań, jeśli poczynione w niem będą zmiany na korzyść Czechów na podstawie sprawiedliwości.

Paryż. Sekretarz ks. Jaime Bourbona został wczoraj aresztowany z niewiadomych powodów.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Zmarły tu były handlarz bydła Karol Srokosz zapisał na wychowywanie sierót w tut. Tow. dobroczynności 17.000 K, na rzecz Tow. dobroczyności w Wadowicach, celem budowy domu dla starców 8000 koron, dla zakładu św. Józefa dla osieroconych chłopców w Krakowie 2000 K, dla Zakładu X. Siemaszki dla opuszczonych chłopców 2000 K.

Kraków. W kościele na „Skałce" zgromadzili się wczoraj włościanie i mieszczanie z pow. sokalskiego, młodzież z Tarnopola i Brzeżan i dzieci szkolne z Raciechowic. Po nabożeństwie przemówił do zebranych X. prałat Bandurski. Włościanie i mieszczanie z Sokala, Bełza, Waręża, Krystynopola i Mostów złożyli w katedrze wieniec na grobowcu królowej Jadwigi. Przemawiał przy tem O. Tytus, Bernardyn z Sokala.

Krzeszowice. W sobotę odbyło się tu poświęcenie nowego domu gminnego w obecności p. namiestnika.

Tryest. Wczoraj odbyła się próbna jazda na części linii nowej kolei alpejskiej z Assling przez Gorycyę do Tryestu. Rezultat był bardzo pomyślny, tak, że prawdopodobnie w lipcu nastąpi uroczyste otwarcie tej kolei.

Berno mor. Dzisiejszej nocy zgorzała wielka część cukrowni M. Bauera. Szkoda wynosi przeszło milion koron.

Tuła. Dyrektor tutejszego gimnazyum Radecki zraniony został wystrzałem z rewolweru w pierś. Kula przeszła na wylot. Radecki wkrótce zmarł. Zabójca zbiegł.

Petersburg. *Now. Wrem.* otrzymuje z prowincyi baltyckich niepokojące wieści. Miejscowa prasa niemiecka podaje wciąż wiadomości o zbrodniach, popełnianych przez powstańców baltyckich na osobach pastorów i właścicieli dóbr. Ludność domaga się za wszelką cenę stłumienia terroryzmu.

Sebastopol. Podczas parady wojskowej, która się odbyła wczoraj z okazyi rocznicy koronacyi cara, rzucono kilka bomb, przyczem trzy osoby zostały zabite, a wiele zranionych. Aresztowano dwie osoby.

Serajewo. Ruch strejkowy ustał.

Rzym. Król powierzył Giolittiemu misyę utworzenia nowego gabinetu.

Zatarg Austryi z Węgrami.

Budapeszt. Węg. biuro korespondencyjne otrzymało z Wiednia następującą depeszę:

W sobotę odbyła się w Burgu cesarskim pod przewodnictwem samego Cesarza narada, w której brał udział hr. Gołuchowski i p. Burian, minister wspólnych finansów, jakoteż ks. Hohenlohe i dr. Wekerle. Narada trwała od godz. 2-giej do 4-tej, a dr. Wekerle, wróciwszy do ministeryum węgierskiego z Burgu, rzekł z radością do reprezentantów prasy, którzy go przyszli odwiedzić, że porozumienie między obu gabinetami przyszło do skutku i jak się zdaje obie strony są zupełnie zadowolone.

Wiedeń. Biuro korespondencyjne dowiaduje się, że nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby w kwestyi taryfy cłowej przyszło do skutku porozumienie, zadowalające oba rządy, albowiem rząd austryacki jak dotąd tak i nadal trwa niezachwianie przy swojem znanem stanowisku.

Budapeszt. Wobec półurzędowej wiadomości, ogłoszonej ze strony austryackiej, według której rząd austryacki trwa przy swem stanowisku wobec rządu węgierskiego, dowiaduje się węgierskie biuro korespondencyjne ze strony kompetentnej, że Cesarz zezwolił, ażeby taryfa cłowa, rozciągająca się tylko na kraje korony węgierskiej, która odpowiada XXX. artykułowi ustawy z r. 1899, określającemu prawny stan samoistnego obszaru cłowego, przedłożona została sejmowi węgierskiemu.

Wiedeń. *Fremdenblatt* **notuje pogłoskę, iż cały gabinet ks. Hohenlohego podał się do dymisyi, a to z powodu, że nie przyszło do ugody z Węgrami w sprawie taryfy cłowej.**

Wiedeń. W Izbie panów na dzisiejszem posiedzeniu ławy ministeryalne były puste, pomimo, że na porządku dziennym stała dyskusya nad deklaracyą ks. Hohenlohego. Wobec tego Izba Panów przeszła odrazu do drugiego punktu porządku dziennego.

Duma rosyjska.

Petersburg. (Uzupełnienie dyskusyi w dumie). Po Rodiczewie zabrał głos włościanin Anikin i szczegółowo omawiał ustępy deklaracyi, odnoszące się do chłopów. Zaznaczył, że wyborcy wysłali posłów celem zażądania ziemi i wolności, ministerstwo odmawia jednak i jednej i drugiej, i obraża zgromadzenie, dając mu lekcyę o czterech działaniach. Mówca domaga się dymisyi ministerstwa, które musi ustąpić miejsca zastępcom narodu.

Adwokat Lednicki parafrazował mowę tronową i zaznaczył, że wszystkie nadzieje, żywione od chwili ustąpienia Wittego, zawiodły. Ani słowem nie wspomina odpowiedź rządu o prawach narodowości w państwie rosyjskiem, które tu są zastąpione i które chcą iść ręka w rękę z narodem rosyjskim. Mówca w końcu podnosi, podobnie jak mówca poprzedni, konieczność ustąpienia rządu, który obraził dumę, zakreślając dowolnie granice jej działalności.

Włościanin Aładin w namiętnem przemówieniu powiada, że kraj stoi przed rewolucyą.

(Prezydent dzwoni. Wrzawa, oklaski).

Aładin domaga się wolności słowa, które dotąd w Rosyi tak srodze było gnębione, i zaznacza, że tylko zastępcy narodu są pośrednikami między rządem, a najwyższą władzą.

Mówca wyraża zdziwienie swe z powodu śmiałości ministrów, którzy odważają się udzielać dumie nauk. Wyraz „śmiałość" wobec takiego postępowania jest jeszcze za łagodny. Prezydent dzwoni.

Mówca kończy słowami: „Położenie jest bardzo poważne. Pragniemy, aby ława ministeryalna zajętą była przez mężów, wybranych z pośród nas."

P. Kokoszkin (Moskwa) przedstawia wadliwość deklaracyi ze stanowiska prawniczego i żąda amnestyi za każdą cenę. Zwrócony do ławy rządowej, wzywa ministrów, by podali się do dymisyi.

Na tem posiedzenie przerwano. O godz. 5 nastąpił dalszy ciąg obrad.

Prof. Szczepkin (Odessa) czyni zarzut rządowi nieposzanowania ustaw zasadniczych, rząd bowiem oświadczył, że nie jest w możności znieść stanu wojennego, wprowadzonego przez zwykłego jenerała brygady, gdy w ustawach zasadniczych powiedziano, że tylko panujący ma prawo wprowadzać stan wojenny. Ministerstwo Goremykina wznawia politykę Wittego, podburzającą skrajne partye przeciw dumie. Ale tak jak Witte, usiłując zgnieść konstytucyjnych demokratów, pomógł im do zwycięstwa, tak czegoś podobnego doczeka się Goremykin w odniesieniu do skrajnych stronnictw.

P. Winawer (Petersburg) zwraca uwagę na milczenie rządu o prawach ludu i powiada, że wolność i porządek są niemożliwe, póki nie będzie postanowiona równość obywateli. Zapytuje ministrów, dlaczego dotychczas nie wspomniano słowem o 6 milionach ludzi, pozbawionych wszelkich praw, tych praw, które mają współwyznawcy mówcy nietylko w państwach konstytucyjnych, ale i w mniej cywilizowanych krajach. (Żywe oklaski.)

Liczni posłowie zrzekli się następnie głosu. Inni przemawiali w podobnym duchu.

Minister sprawiedliwości Szczegłowitow odpierał ataki na rząd i oświadczył, że rząd jest tego zdania, iż jego czynność powinna być wypływem ustaw. Położenie ministerstwa jest już samo przez się ciężkie, a przedstawia się jeszcze gorzej skutkiem nadzwyczajnych stosunków. Dawne ustawy uznawane są za niewystarczające, jednakowoż w braku nowych ustaw ministerstwo zniewolone jest trzymać się dawnych. Jeżeli duma robi trudności rządowi, to tem lepiej, bo skutkiem ścierania się zdań prawda wyjdzie na wierzch.

Następny mówca prof. Kowalewski (Charków) wywołał sensacyę gwałtownem swem przemówieniem. Zbijał twierdzenia rządu w sprawie zasady nienaruszalności własności i oświadczył, że przymusowe wykupno ziemi zasadzie owej nie uwłacza. Wspomniał o wykupnie w r. 1861, które jest najwymowniejszem odparciem twierdzeń rządu. Mówca apeluje do dumy i proponuje, by zapytano rząd, jak mógł odważyć się na zniesławienie „cara oswobodziciela". (Długotrwałe entuzyastyczne oklaski).

Przechodząc do kwestyi amnestyi, mówca zarzuca rządowi, że powiedział, iż amnestya jest prerogatywą panującego. To wiemy wszyscy — powiada mówca — odważcież się twierdzić, że car sam odmawia amnestyi. Jeżeli to uczynicie, to dopuścicie się obrazy majestatu; wówczas car będzie musiał zastąpić was nami. (Długotrwałe oklaski). Mówca kończy słowami: Będziemy bez trwogi prowadzili dalej swą pracę i tylko brutalna przemoc będzie mogła nas stąd usunąć.

P. Michajliczenko, robotnik, (gub. ekaterynosławska) twierdził, że car osobiście odrzucił życzenie dumy.

(Głosy: To fałsz.)

Prezydent wzywa mówcę do porządku, wobec czego ten cofa swe twierdzenie.

Hr. Heyden oświadcza, że spodziewał się pokojowej pracy w dumie, atoli program rządu zniweczył jego nadzieje. Ministerstwo stanęło w sprzeczności do owego rządu, który przed rokiem oświadczył się za zniesieniem ustaw wyjątkowych. Mówca życzy sobie ustąpienia gabinetu, atoli duma może tylko wskazać na konieczność ustąpienia gabinetu, zaś nie może tego odeń żądać. Może tylko uchwalić rezolucyę w tym duchu. Mówca będzie głosował za taką rezolucyą.

Następnie duma uchwaliła znaną rezolucyę, domagającą się ustąpienia gabinetu Goremykina.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje od 3 koron począwszy.

Przyjechali dnia 28 maja. Ks. L. Puzyna z Gwoździca. Hr. K. Czosnowski i hr. S. Chołoniewski z Podola. Hr. J. Jezierski z Poznania. Hr. F. Jezierski i hr. K. Chodkiewicz z Warszawy. Hr. K. Drohojowski z Tułkowiec. Hr. A. Romer z Wierzbowiec. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. W. Słotwiński i F. Gostkowski z Podola. M. Bohdanowicz z Wołynia. E. Majewicz z Zakopanego. hr. H. Morstin z Rzeszowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 maja. K. hr. Karwicki z Rosyi. F. Rakowscy i W. Kozuciński z Podola ros. J. Ostrowscy z Kijowa. L. Kopiel ze Skolego. F. Weissbach, E. Hettinger i L. Faatz z Demni. J. Lewicki z Borysławia. K. Heniss z Kudrynic. Dr. Kiesler z Czerniowiec. M. Znamięcka ze Stryja. J. Filipowski z Kosowa. B. Piłatowski z Brodów. Dr. E. Kratter z Medenicy. L. Chamiec z Warszawy. W. Skibniewski z Rosyi. J. Cech z Pragi.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 28 maja. Z. Jakliński z Krakowa. W. Ząbecki z Podbuża. N. Rosental z Borysławia. L. Koch z Wiednia. W. Hołub z Pragi. M. Pressburger z Wiednia. J. Grand z Ciemierzyniec. A. Milewski z Sambora. J. Krzysztofowicz z Artasowa. A. br. Kochanowski ze Stawczan. P. Runge z Bremy K. Krauss z Halicza. E. Słonecki z Wiednia. B. Berwidowie z Rożniatowa. S. Rowiński z Krakowa. W. Zerygewicz z Pszenicznik. A. Gniewosz z Sieniawy. F. Steinel z Budapesztu. J. Gombrowicz z Podola. W. Wedziczkowa z Doliny. O. Schütze z Bremy. J. Szalamon ze Stanisławowa. W. Sławscy ze Stryja. M. Sawicki z Halicza. L. Eydziałowicze z Sanoka. A. Schiller z Buska. K. Piątkowska z Józefówki. L. Lipiński z Warszawy.

Lwów 28 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 576.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 569.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 808 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195.—.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5 25 10 12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6 10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8,05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8,18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 8·55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15. 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10,51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta)
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

31)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

I zwracając się do mnie, dodała:

— A jednak dużo mnie kosztowało, aby go uczynić szczęśliwym wbrew własnej jego woli!

Chciałem jej dać znak, aby była ostrożną, lecz uwaga mojej żony została obudzoną: Klotylda patrzała na mnie ze zdziwieniem.

— Oh! gdybyś go była widziała owego dnia, gdy po raz pierwszy rozmawialiśmy ze sobą poważnie... Nie, ty nie możesz sobie nawet wyobrazić, jaki on jest dziwny, ty go nie znasz!... Toż on się wahał, lękał, jak jaki młodzik, powstrzymywały go Bóg wie jakie skrupuły... Zdaje mi się, że sam przez się nie zdobyłby się nigdy na prośbę o twoją rękę.

Próbowałem wstrzymać ten potok słów.

— Ależ daruje pani — mówiłem — oddawna już...

Nie dała mi dokończyć...

— Tak, tak, kochałeś ją oddawna... Wiem o tem dobrze, a i ona także... Lecz zachodziła jakaś przeszkoda... owa słynna przeszkoda!

Cień niepokoju przeszedł po czole Klotyldy.

— Co za przeszkoda? — spytała.

Chciałem osłabić wrażenie.

— Ależ to były tylko błahe skrupuły... każdy ich doświadcza przed ożenieniem.

Lecz pani Viry nie dała się zbić z tropu.

— Oh! — zawołała — pański skrupuł musiał być większy od zwykłych. Mówiąc o nim, byłeś pan taki uroczysty! Brrr!

— I cóż to było takiego? — spytała znowu Klotylda, z pewnym odcieniem niecierpliwości.

— Hm! nie wiem — odparła pani Viry wciąż w tonie żartobliwym. — Oh! pamiętam jak dziś, powiedział mi: „Pomiędzy nami jest tajemnica, której nie mogę wyjawić ani jej, ani też pani...“ Widocznie jednak nie takie to było ważne, skoro po dwóch tygodniach był już twoim narzeczonym.

Ta wzmianka o przedmiocie, który chciałem puścić w niepamięć, mocno mnie zaniepokoiła.

Tknęło mnie złe przeczucie, iż ożyje znowu przeszłość i stanie między nami jak nieprzeparta zapora.

Ogarnął mnie strach zabobonny. Powinienem był złagodzić niestosowne odezwanie się pani Viry jakiemś słowem żartobliwem, natomiast rzekłem z widocznem wzburzeniem:

— I po cóż o tem mówić? Po co poruszać te popioły?

Byłem zmieszany. Zwracało to coraz bardziej uwagę Klotyldy.

Pani Viry zrozumiała wreszcie, iż popełniła niezręczność i chciała ją naprawić.

— Więc nigdy nie tłómaczyłeś się pan z tego przed Klotyldą? — rzekła.

— Nie, nigdy — odparła moja żona... Pierwszy raz o tem słyszę... Tajemnica została dobrze zachowana.

W głosie jej brzmiała ostra, nieznana mi dotąd nuta.

Byłem coraz bardziej zmieszany. Pani Viry próbowała jeszcze załagodzić wrażenie.

— No, no, nie martw się — mówiła żartobliwie do Klotyldy — to zapewne jakiś sekret kawalerski, jakaś awanturka; każdy z nich miewa je przed ożenieniem. On przecież nie może opowiadać ci takich historyj!... Usłuchaj mojej rady i o nic go nie pytaj... Po co ja też paplałam niepotrzebnie... Lecz niema o czem mówić, a tem mniej niema się czem martwić... Zapomnisz o tej przeszkodzie, wszak prawda?

Lecz Klotylda myślała o niej ustawicznie, choć pani Viry przeszła na inny temat rozmowy.

Po odjeździe jej, Klotylda zbliżyła się do mnie.

W oczach jej czytałem nieme zapytanie, udałem jednak, że go nie rozumiem.

Przez długą chwilę milczeliśmy oboje.

Od owego dnia spostrzegłem, że żona moja przestała być szczęśliwą.

Usiłowała wprawdzie ukryć przedemną nurtujące ją myśli; była również słodka i serdeczna jak przedtem; lecz czułem, że jej ufność do mnie zanika, widziałem kiełkujące ziarno podejrzliwości i w jasnych jej oczach śledziłem rozwój tej trującej rośliny.

Myśli jej krążyły ustawicznie około tej tajemnicy, którą widziała w coraz ciemniejszych barwach. Znając mnie bowiem, była pewną, że nie chodzi tu — jak pragnęła w nią wmówić pani Viry — o kochankę, ani nawet o dziecko nieprawe, gdyż w takim razie uważałbym sobie za obowiązek uprzedzić ją o tem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza